

RYSZARD JADCZAK
UMK w Toruniu

IDEAŁ "OPIEKUNA SPOLEGLIWEGO" A "ETYKA WALKI" W KONCEPCJI
TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Tadeusz Kotarbiński, w 1965 roku kreśląc na prośbę redakcji "Ricerche Filozofiche" autoportret, stwierdził że jego teorię etyczną określa etyka niezależna, realizm praktyczny i ideał opiekuna społecznego¹.

Tadeusz Czeżowski pisząc o teorii etycznej Kotarbińskiego, wymienia następujące cechy, odnoszące się do etyki określanej jako niezależna. Po pierwsze jest ona racjonalna, tzn. nie odwołuje się do autorytetu. Winna być etyką ogólnoludzką, a nie ograniczać się tylko do wyznawców danej religii lub ideologii oraz musi pozwalać na należyte oddzielenie moralności od innych dziedzin normatywnych, np. religii, higieny itp.².

Integralną częścią etyki niezależnej Tadeusza Kotarbińskiego są rozważania odnoszące się do ideału człowieka, który niezależnie od swych przekonań politycznych, światopoglądowych czy filozoficznych, zdolny jest do walki ze złem moralnym.

Ideał "opiekuna społecznego" wyrastał z refleksji Kotarbińskiego nad losami ludzi "dotkniętych walką", popadających w konflikty wynikające z przedsięwzięcia pewnych czynów, których cele okazywały się antagonistyczne. Wśród rozważań Kotarbińskiego, które skłoniły go do wysunięcia idei opiekuństwa, wzoru "opiekuna społecznego", a także postulatów z zakresu tzw. etyki walki, znajdują się, podjęte przez niego jeszcze w latach 20 i 30-tych, badania nad określeniem istoty i celu czynu, sprawcy czynu, nad możliwościami działania, warunkami sprawnego działania, a także techniką walki. Doprowadzą one ostatecznie do sformułowania zasad prakseologii, czyli nauki o skutecznym działaniu. Wyniki swych długoletnich studiów nad czynem zebrał w "Traktacie o dobrej robocie" /I wydanie 1955/³.

W okresie międzywojennym problematyką czynu zajmował się także

Marian Borowski /1879-1938/, wychowanek Uniwersytetu Lwowskiego, formułując niezależnie od Kotarbińskiego szereg tez odnoszących się do samego pojęcia czynu, jego rodzajów i składników⁴. Borowski zajmował się głównie czynami samymi w sobie, bez uwzględniania ich dalszego znaczenia, bez wartościowania w terminach etycznych. Interesowały go więc czyny ludzkie, jak sam pisał "z punktu widzenia prakseologicznego"⁵.

Kotarbińskiemu znane były prace Borowskiego publikowane przede wszystkim w "Przeglądzie Filozoficznym". Przyznawał, że Marian Borowski należy do tych autorów, którzy najpełniej uświadamiają sobie możliwość i potrzeby powstania prakseologii, jako osobnej specjalności naukowej⁶.

Opisując, w opublikowanym w 1913 roku zbiorze "Szkice praktyczne", szereg zjawisk odnoszących się do przedsięwzięć mogących rozdzić groźbę konfliktów, określa też Kotarbiński warunki dopuszczalności inicjatywy w walce. Są to zwłaszcza czyny przymusowe, które przedsięwierzemy ze względu na cele jakim służymy. Obowiązkiem moralnym jest tu podejmowanie działania w interesie naszych bliźnich, którzy cierpią z powodu naszego nieszczęścia oraz dla tych, którzy są od nas zależni i wymagają dla swego dobrobytu pełni naszych sił. Dalej uznamy własne prawo do inicjatywy w walce tam, gdzie brak jej równałby się przegranej. Uznamy prawo moralne do utrzymywania własnej przewagi tam, gdzie o ile jej nie utrzymamy, sami stajemy się podlegli, gdzie nawet musimy słabszym zło wyrządzać, bowiem jeśli tego nie będziemy robili, wówczas silniejsi nas zgnębia⁷.

Wypełnianie funkcji opiekuńczych wymaga czynu. Aby czyn powstał, musi zaistnieć układ warunków w postaci zewnętrznej i wewnętrznej możliwości działania. Zewnętrzna możliwość zachodzi, gdy nic poza obrębem samego sprawcy nie udaremnia urzeczywistnienie jego zamiarów, wewnętrzna - gdy ona sama posiada niezbędne dyspozycje do czynu. Zdaniem Kotarbińskiego owe wewnętrzne dyspozycje, decydujące o możliwości czynu, da się sprowadzić do woli, siły, wiedzy i sprawności. Określają one m.in. "dzielność w czynie", tj. ilość energii i stanowczości z jaką sprawca dokonał czynu.

Nie jest jednak prawdą, stwierdza uczony, jakoby działanie skuteczne musiało być zarazem bezwzględne, czyli nie liczyło się z dobrami, którym w swym toku zagraża. Cel nigdy bowiem nie usprawiedliwia środków złych, nawet niezbędnych, jeśli tylko odstępienie od te-

celu nie byłoby czymś jeszcze gorszym⁸.

Kotarbiński, rozpoznając w rozprawie "Idealy" m.in. postawę antagonisty, współzawodniczącego w walce, zwraca uwagę na fakt, iż nastawione bojowo strony świadome są zwykle odrażającej strony walki. Nie musi to jednak prowadzić do jej zaniechania. Pozostaje bowiem pomiędzy nimi nieufność, a to znów rodzi zbrojenia. Dopóki nie doprowadzi się do jednoczesnego porzucenia broni przez obie zantagonizowane strony, trzeba wobec antagonisty nie z zamiłowania, lecz z konieczności wysunąć postulaty dotyczące zasad walki. Zalecenia te da się ująć w przestrożę: "Niechaj nie upodoba sobie czasem antagonistą - R.J./ w czynach brutalnych, bo rzeczy wstrętne nie przestają być wstrętne, nawet gdy stają się konieczne. I niechaj wszystko czyniąc dla zwycięstwa, powstrzyma się od zadawania cierpienia, które nie są potrzebne do zwycięstwa"⁹. Pewne zasady postępowania w konfliktach zbrojnych już zostały zaaprobowane przez ludy cywilizowane. Poczucie ograniczenia się w szkodzeniu sobie nawzajem, utrwała się na skutek wspólnych potrzeb stron walczących, takich, jak np. nietykalność posłów, ochrona jeńców itp. podejmowania pewnych działań opiekuńczych; istotna jest odpowiedź na pytanie, kto w myśl wskazań Kotarbińskiego jest "podopiecznym"? Kwestia ta da się rozstrzygnąć poprzez wskazanie na te wątki krytyczne w twórczości uczonego, które odnoszą się m.in. do chrześcijańskiego hasła miłości bliźniego. Jeśli zaś idzie o liczbę istot, które mogą znaleźć się w obszarze naszych obowiązków opiekuńczych, to mamy tu do czynienia z tendencją maksymalistyczną. Podopiecznym może być każda istota żywa. Realista, pisze Kotarbiński, zgadza się jednak na to, aby z zakresu tego wyłączyć np. zwierzęta zabijane przez człowieka po to, aby ten mógł żyć. Konieczność ta nie może się jednak wiązać z okrucieństwem w stosunku do zwierząt. Przez okrucieństwo rozumie się tu nie tylko lubowanie się bólem, lecz wszelkie zadawanie cierpienia zbytecznych¹⁰.

Również w stosunku do istot kochanych niepodobna stosować jednej miary. Aby godzić jakoś żywe przywiązanie do bliźnich ze spokojem własnego sumienia, wynikającym z poczucia należytego spełnienia wobec nich swoich obowiązków, trzeba zdawać sobie sprawę z tego, stwierdza Kotarbiński, że ogół istot dzieli dany człowiek na krąg osobników mu najbliższych oraz olbrzymią rzeszę pozostałych. Do tej wielkiej rzeszy usposobiony on jest życzliwie, lecz nie stara się,

bo nie jest w stanie, wczuć się w przeżycia indywidualne osobników do niej należących. Wielostroność powiązań z osobami bliskimi nie pozwala też poświęcić się całkowicie i bezkrytycznie kłopotom tylko jednej osoby. Jeśli miłość jest czynna i znajduje swój wyraz w energicznej pomocy potrzebującym, to wówczas wskazane jest, aby nie przejmować się nadmiernie rozterkami osoby kochanej. Solidarność z cudzą troską może polegać nie na udziale w niej, ale na pocieszeniu, podtrzymywaniu na duchu itp.¹¹.

Zawodne, zdaniem Kotarbińskiego, są chrześcijańskie hasła miłości bliźniego, abstrahujące od realnej sytuacji, w której przychodzi człowiekowi zmagać się z przeciwnościami i rozwiązywać konflikty, będące rezultatem sprzeczności interesów. Toteż zamiast hasła by wszyscy kochali wszystkich, realności zalecają bardziej minimalistyczny program. "Nie chowaj w sercu - pisze uczonego w 1937 roku na łamach "Przeglądu Społecznego" - złośliwego robactwa. To wykonalne, zbawienne, do tego wdychają co lepsze istoty, na przykład dziś i u nas, gdzie rozjuszona żądla wypełzają z oczu i języków na prawo i lewo. Gdybyż ludzie, zmuszeni do współżycia z sobą tak się wyzbyli kultuwowania w sobie nienawiści do współczłowieka, jak się odzwyczaili w cywilizowanych środowiskach pluć na podłogę; gdybyż byli usposobieni względem siebie nie jak we wzorowej rodzinie, lecz choćby tak, jak w przyzwoitym tramwaju - wtedy można by odetchnąć z ulgą po koszmarnym śnie aktualnej rzeczywistości. Obyż szerzyciele cnót, zamiast narkotyzować młode dusze egzaltowanym ideałem wszechmiłości, podburzając je zarazem do nienawiści względem rzekomych wrogów tego ideału, zajęli się pielieniem pokrzyw rozplenionych w sercach, leczeniem serc z przywary nienawistnych popędów. Zanim ludzkość nauczy się niebiańskiego uśmiechu, musi się wprzód oduczyć szczerzenia zębów. Tak, mają rację realności, którzy podobnie myślą. Przyłączam się stanowczo do ich zdania"¹².

Tak więc, nie realne hasła miłości powszechnej, ani też ucieczka od konfliktów, ale świadomość tego co rodzi owe konflikty, winna decydować o sposobach ich rozwiązywania. Nie sposób w praktyce stale i pod każdym względem świadczyć dobro każdemu. Stąd nieuchronność wyrządzania przykrości jednym, dla rugowania możliwości cierpień innych istot oraz niezbędnosć posiadania kryterium wyboru, ilekroć zajdzie przypadek takiej dysharmonii. Kotarbiński wstrzymuje się tu jednak od wszelkiej buchalterii moralnej. Stąd też jego polemika z

utyliaryzmem¹³.

W pracach z lat 30-tych za instrument zdolny regulować zachowania opiekuńcze i chronić przed zdradą ideałów opiekuńczych, uznał Kotarbiński własne wyrzuty sumienia. Traktuje je uczony jako pewien rodzaj wstydu. Owo poczucie wstydu pojawia się wówczas, gdy popełniliśmy czyn niezgodny z obrazem porządnego człowieka. Sumienie przestrzega nas przed tym, lub gani za to, co wedle naszego, jakże trafnego naogół, poczucia, przyniosło nam wstyd w oczach ludzi, wstyd przed pogardą. Sumieniu zależy jedynie na opinii ludzi szanowanych. Kotarbiński nie określa wprost kogo za osoby godne szacunku uznaje. Pisze tylko, że osoby te odwróciłyby się z pogardą od każdego, kto by się okazał marnym towarzyszem w potrzebie, czy to tchórząc przed wrogiem i porzucając bliskich, czy też będąc niewrażliwym na los tych, nad którymi np. przyszło mu sprawować opiekę ze względu na ich wiek dziecięcy lub na siły starcze¹⁴.

Uczony mówi też niekiedy o osobach czcigodnych, za których uważa ludzi dzielnych w opiece i w walce. Ci zaś, zgodnie ze swoim usposobieniem, pochwalają czyny świadczące, że ich sprawca działał jako dobry opiekun lub jako tęgi bojownik, a potępiają takie czyny, które świadczą o złośliwości wobec słabszych, a tchórzliwym uleganiu przemocy, a przede wszystkim czyny zdrajców, tj. tych, którzy naruszają podstawy zaufania, ponieważ nie można na nich liczyć ani w opiece, ani też we wspólnym boju¹⁵.

Tak więc, zdaniem Kotarbińskiego, uznanie wobec dzielnego opiekuna może się wyrazić tylko ze strony dobrze poinformowanych osób godnych szacunku. Tylko wtedy można mówić, że ktoś doznał za działalność opiekuńczą szacunku, jeśli doznał go od osób, które same już doznają takiej opinii, uzyskanej jak można sądzić, z racji swych walorów opiekuńczych, a przez to niejako predystynowanych do słusznej oceny czynów opiekuńczych innych ludzi.

Rolę sumienia, głosu serca oraz osądu osób godnych szacunku podnosić będzie Kotarbiński także w późniejszych swoich artykułach. Dyspozycje te i oceny staną się bowiem podstawą formułowanego przez tego uczonego i propagowanego wzoru osobowego "opiekuna spolegliwego".

Sumienie i dobre serce są właśnie tymi dyspozycjami, które przede wszystkim skłaniają człowieka do zachowań opiekuńczych wobec istot do niego podobnych. Sumienie jest u Kotarbińskiego pojmowane

głównie jako dyspozycja wyrosła na gruncie koniecznej obrony podopiecznych i szerzej solidaryzmu w ramach całego gatunku. Ów głos sumienia tak jest ukształtowany, że żąda od nas postawy opiekuńczej względem wszelkiej istoty doznającej, a znajdującej się w zasięgu naszego możliwego oddziaływania. Sumienie pozywa do czynu opiekuńczego w każdym przypadku cudzego cierpienia, któremu możemy zapobiec, niezależnie od tego, czy zobowiązaliśmy się do tej pomocy jakąś umową, czy też nie¹⁶.

Zdrodzone i utrwalone w poczuciu związków z bliskimi sobie istotami słabszymi, a potrzebującymi opieki, sumienie, ma tendencje do uniwersalizmu, zmierza do rozciągnięcia swych walorów obronnych na wszystkich, którzy do istot nam najbliższych są podobni. W ten sposób sumienie staje się siłą zdolną do moralnej kwalifikacji czynów odnoszących się do całego gatunku ludzkiego. Kotarbiński obstaje przy twierdzeniu o zasadniczej tożsamości owego głosu sumienia, jako dyspozycji wyrosłej z tych samych sytuacji opiekuństwa, u wszystkich ludów świata i w różnych okresach dziejów¹⁷.

Uczony pojmuje głos sumienia imperatywnie, nadając mu walor bezwzględności w egzekwowaniu swych praw wobec jednostki ludzkiej. Sądzi, iż cechą istotną sumienia jest to, że wiąże ono myśl ludzką nakazem, a częściej zakazem, nieznoszącym sprzeciwu pod groźbą męczarni najgorszej, jaką jest według niego załamanie się pewnej integralności wewnętrznej człowieka. "Wysłuchajmy się w jego pomruki - pisze Kotarbiński. Nie bądź złym człowiekiem - tak zrzędzi - nie bądź tchórzem, nie bądź fałszywy, nie bądź szmatą. Jeśli zachowasz się niegodnie i ściągniesz na siebie słusznie któreś z tych określeń, zasłużysz tym samym na pogardę. Każdy będzie miał prawo odmówić ci szacunku, a tym samym w głębi swej jaźni będziesz tęsknił za tym, by nie być słusznie wyobcowanym, lecz przeciwnie, stać się godnym szacunku za dobroć, odwagę, prawość, dyscyplinę wewnętrzną"¹⁸.

Obok sumienia, Kotarbiński wymienia też oczywistość serca, jako siłę dysponującą człowieka do funkcji opiekuńczych. Czynna dobroć ma bowiem, jego zdaniem, swoje dostateczne uzasadnienie w oczywistości serca, niezależnej od koncepcji, do której się aktualnie skłania.

Uczony zdaje sobie sprawę z tego, że idea oczywistości serca wymaga sprecyzowania przeżyć, którym odpowiadałyby określone warunki przejawiania się tej dyspozycji. To skłania do dociekań genetycznych. Dla praktycznych potrzeb budowy wzoru opiekuna spolegliwego

starcza mu jednak pewne intuicyjne stwierdzenie. Oto jest oczywistością serca, iż nie należy popełniać rzeczy złych. Ma to być oczywiste w ten sposób, w jaki jest oczywiste, że pewne potrawy są smaczne, a pewni ludzie sympatyczni¹⁹.

Serce ma swoje prawa niezależnie od umów, żąda ono uczestnictwa w losach istot, które są od nas faktycznie zależne, a tak się dzieje wówczas, gdy całość danej sytuacji włączyła nas w określone uwikłania społeczne. Człowiek kierujący się sercem nie może, zgodnie z tą koncepcją, nie czuć np. obowiązku liczenia się z konsekwencjami własnych czynów w odniesieniu do kogokolwiek, kogo one w bliższych lub dalszych następstwach dotyczą²⁰. Na tej podstawie wytwarza się związek uczuciowy z tymi głównie, którzy są członkami własnego społeczeństwa.

Obowiązki opiekuńcze tworzą się jednak nie tylko jako skutki głosu sumienia czy oczywistości serca. Następują one także w związku z zaistnieniem stosownej umowy między opiekunem a podopiecznym czy podopiecznymi. Tej kwestii poświęca Kotarbiński bardzo wiele uwagi w swych rozważaniach, sądzi bowiem, że ta forma umowy jest szczególnie brzemienna w konsekwencje dla obu stron. Opiekunem będzie tu każdy, kto ma jako zadanie dbać o kogoś poszczególnego lub o taką czy inną gromadę istot, co oznacza w praktyce troskę o takie lub inne ich dobro.

Wierność wobec zaciągniętych zobowiązań, dotrzymanie tego co się przyrzekło, uznaje Kotarbiński za jedną z kardynalnych cnót opiekuństwa. Stosunek opiekuńczy nawiązuje się przy tym nie tylko poprzez formalną umowę lub z racji naturalnych więzów pokrewieństwa lub powinowactwa. Winno się także pomoc okazać wówczas, jeśli czyjeś zachowanie może sugerować, iż ktoś inny ma słuszną rację do tego, aby zachowanie to zrozumieć jako zapowiedź pomocy, która może mu być udzielona²¹.

O konsekwencjach, wynikających z powinności lub zobowiązania, pisał w podobnym tonie także Marian Borowski. Oto typowym przykładem takich faktów jest przyrzeczenie czegoś sobie lub innym ludziom, a następnie wykonanie przyrzeczenia. Fakt obietnicy wywołuje bowiem sytuację psychologiczną, społeczną, a często prawną, w której czynem najszlachetniejszym będzie wykonanie obietnicy. Podobnie samo skrzywdzenie kogoś wytwarza sytuację, w której czynem oczekiwanym jest zadośćuczynienie.

Wiążą nas, stwierdza M. Borowski, głównie nasze czyny /choćby to

było tylko zajęcie jakiegoś stanowiska lub powzięcie postanowienia/ i ich skutki utylitarne, moralne, towarzyskie, społeczne, prawne. Dopuszczenie się niekonsekwencji nie tylko utrudnia samej jednostce skuteczną działalność w obranym kierunku i marnuje jej wysiłki, ale też dezorganizuje jej otoczenie społeczne i wprowadza zamieszanie. Niedotrzymywanie przyrzeczeń, objawianych wyraźnie lub pośrednio oraz zachowanie się zdradliwe, podstępne i oszukańcze, komplikuje bowiem niezmiernie działalność współobywateli²².

Kotarbiński w artykule z 1948 roku "O istocie oceny etycznej", kontynuując swe wcześniejsze rozważania nad oceną ludzi uwikłanych w stosunki opiekuństwa, stwierdza że postawy demonstrowane przez ludzi na tym polu da się klasyfikować poprzez słowa "haniebny" i "czcigodny", przy czym możliwe jest tu stopniowanie ocen. Uczony wyróżnia cztery główne rodzaje zachowań haniebnych. Nędznikiem jest tu okrutnik, tchórz, oszust, wreszcie człowiek upadły /np. niewolnik nałogu/. Najhaniebniejszym jednak z wszelkich czynów godnych pogardy byłoby zdaniem Kotarbińskiego ze strachu i dla zysku zdradzić istotę słabszą, którą wzięliśmy pod swoją opiekę, i doprowadzić ją do pełni nieszczęścia przez znęcanie się nad nią w czasie grożącego niebezpieczeństwa, z którym niewygodnie by nam było się uporać²³.

Haniebnym, i co za tym idzie, godnym pogardy, będzie ten, na którego w obliczu niebezpieczeństwa liczyć nie można, a więc zdrajca, tchórz, oszust, człowiek upadły, nałogowiec, egoista, człowiek wyzbyty godności własnej. "Na pogardę zasłużył - pisze Kotarbiński - kto podopiecznych opuszcza w potrzebie czy to ze strachu czy dlatego, że go nie obchodzą lub przestali obchodzić, bo on, sobek, dba tylko o swoją skórę, swoje mienie, swoje przyjemności, czy dlatego, że zapowiedź opieki potraktował niepoważnie, lekkomyślnie, albo dlatego, że dał się skusić jakiejś ponęcie i zszedł z posterunku albo się zamroczył, nie zdobywszy się na przeciwstawienie chętnie doraźnej rozumnego, świadomością prześwieconego powściągu"²⁴.

Za haniebny należy też uznać cynizm, rozumiejąc pod tym określeniem taką postawę człowieka, kiedy on wie, że postępuje haniebnie, a mimo to decyduje się tak czynić, a nadto zachowuje się szyderczo w stosunku do głosu własnego sumienia.

Do zachowań haniebnych zalicza Kotarbiński również brak godności własnej. Sądzi bowiem, iż ludzie, jeśli mają godność, winni dbać o to, by być samemu słusznie za coś szanowanymi. Kto zaś nie okazuje troski o to, by być samemu słusznie szanowanym za coś, temu należy się ocena negatywna moralnie za brak właśnie godności własnej²⁵.

Na pogardę, zdaniem uczonego, zasługują jednak nie tylko ci, którzy świadomie sprzeniewierzają się misji opiekuńczej, własnemu sumieniu, głosowi serca lub zaciągniętym zobowiązaniom, ale również i ci ludzie, których postawa lub działanie świadczą o tym, że dany osobnik nie ma wprost kwalifikacji na opiekuna spolegliwego²⁶. W stwierdzeniu tym tkwi założenie, iż ocenę kwalifikacji opiekuńczych danego człowieka, dokonujemy jakoś na podstawie wcześniejszych doświadczeń, lub też wedle jakichś, z góry powziętych założeń.

Postawę dzielnego opiekuna określają czyny czcigodne. Jako składowe owej postawy wymienia Kotarbiński we wspomnianym artykule pt. "O istocie oceny etycznej": 1/ odwagę, 2/ wstrzeźliwość względem osłabiających pokus i ponęt /pochwała silnego charakteru/ i 3/ prawość, tj. dotrzymywanie zobowiązań wbrew podszeptom własnego interesu. Ludzie podejmujący czyny w oparciu o powyższe zasady, dla ochrony podopiecznych w obliczu grożącego im niebezpieczeństwa zasługują na szacunek²⁷.

Rysują się więc dwie wyraźne linie podziału, znaczone z jednej strony przymiotami i **czynami: męstwa, dobroci, panowania nad sobą, uczciwości**, a z drugiej: tchórzostwa, okrucieństwa, ulegania pokusom i nieuczciwości. Z każdym czynem wiąże się określona postawa uczuciowa, a ta z kolei determinuje naszą ocenę moralną czynu. Oceniamy mianowicie pewne rodzaje postępowania jako czcigodne, inne zaś przeciwnie, jako haniebne. Jedne chwalimy jako zasługujące na szacunek, inne zaś ganimy jako zasługujące na pogardę.

Tu pojawia się właśnie kwestia czynu sprawiedliwego. **Otóż w** interpretacji Kotarbińskiego, obejmujemy nazwą sprawiedliwego wszelkie działanie, które nie tylko jest przedmiotem moralnego obowiązku, lecz nadto przedmiotem cudzego, słusznego moralnie roszczenia. Czego domaga się sprawiedliwość? Domaga się ona świadczenia usług według jakiejś wspólnej miary. Spełnianie tego, co było obiecanie, obrony tych, których pokrzywdzono lub którym coś grozi w dziedzinie

dostępnej naszej interwencji.

Na tle pełnionych obowiązków opiekuńczych da się wyróżnić warunki, które muszą być spełnione po to, aby kogoś zaliczyć nie tylko do opiekuna, ale nadto uznać go za opiekuna spolegliwego. Zgodnie z wyszczególnionymi przez Kotarbińskiego, w różnych miejscach, postulatami odnoszącymi się do opiekuńczości, wzór "opiekuna spolegliwego" tworzy zbiór następujących cech: 1/ opiekun spolegliwy to człowiek dobry, o dobrym sercu, wrażliwy na cudze potrzeby i skłonny do pomagania, solidarny z ludźmi dobrymi gdziekolwiek oni są, we własnym czy też w innym społeczeństwie, nawet w społeczności, z którą jego własna grupa pozostaje w konflikcie zbrojnym, 2/ życzliwie usposobiony względem podopiecznych, 3/ człowiek o silnym charakterze, umiejący się wykazać wstrzeźliwością wobec osłabiających pokus i ponęt, usypiających jego czujność, potrafiący narzucić sobie linię postępowania i tak wytrwać, 4/ prawy - gdyż prawy to ten, na którego można liczyć, ten co da świadectwo prawdzie, dotrzyma zobowiązań i wytrwa przy nich, mimo podszeptów własnego interesu. Sprawowanie dzielnego opiekuństwa, to jest takiego opiekuństwa, które domaga się czynów obrony oraz dotrzymywania tego co się przyrzekło, wymaga nadto 5/ odwagi, zdolności do opanowania w razie niebezpieczeństwa własnego strachu.

Kto charakteryzuje się tymi walorami i jest im wierny, ten zasługuje na miano opiekuna spolegliwego. Jest to wzór człowieka, godny tego, aby go propagować. Opiekunem spolegliwym nie jest bowiem, w tej koncepcji, ktoś specjalnie wyróżniony spośród innych członków społeczeństwa, lecz każdy moralnie dodatni podmiot. Jego starania kierują się głównie ku osobom bliskim, jest jednak możliwe opiekuństwo wzajemne.

Cechą szczególną opiekuństwa spolegliwego winna być bezinteresowność w działaniach chroniących od nieszczęść istoty, nad którymi jest ono sprawowane. Ten komu powierzono opiekę, lub też kto sam przyjął na siebie funkcje opiekuna, musi więc sprawować tę opiekę w sposób godny żywionego do niego zaufania, a to wymaga nie cofania się przed niebezpieczeństwem, lecz podejmowania odważnej walki wówczas, gdy opieka tego wymaga. Dla opieki tej nie może opiekun spolegliwy żałować potrzebnego wysiłku, a także tracić panowania nad sobą, bo prowadzić by to mogło do osłabienia czynności opiekuńczych i

gotowości do czynu. Konieczność owej postawy opiekuńczej objawia się zwłaszcza w sytuacjach zagrożenia, które z natury wiążą się z możliwością doznawania cierpienia.

Postawa spolegliwego opiekuna jest więc postawą człowieka dążącego do unikania bądź też zmniejszenia ewentualnego cierpienia podopiecznych, chociaż za główne zadanie opiekuna uznaje Kotarbiński strzeżenie istoty ludzkiej od największego zła jakie, jego zdaniem, może ową istotę spotkać, tj. od upadku moralnego²⁸.

Kotarbiński wielokrotnie podkreśla, że człowiek, który posiada wymienione wyżej cechy i konsekwentnie działa w myśl ideałów opiekuńczych, a więc opiekun spolegliwy, zasługuje na szacunek. Godny szacunku jest ten, u którego dominują uczucia znamienne dla dzielności w sprawowaniu opieki, kto się zachował tak, jak się zachować przystoi dzielnemu opiekunowi w obliczu niebezpieczeństwa. Czyny odpowiadające funkcji opiekuna spolegliwego można zaś nazwać czynami odcignodnymi bądź zacnymi. Czyny te podlegają stopniowaniu, dadzą się wedle swej wagi uporządkować.

"Głównego paradoksu sumienia" dopatruje się Kotarbiński w tym, że opiekuńczość przejawia się najpełniej w sytuacjach walki, kiedy to obrona podopiecznych staje się zadaniem najtrudniejszym. Otóż w walce musimy się całkowicie poddać tej osobie lub gromadzie, których jesteśmy obrońcą, gdy tymczasem sumienie /a więc i intencja opiekuńcza/ rozciąga się na wszystkie istoty cierpiące²⁹.

Ponieważ wzór opiekuna spolegliwego wyrósł i ukształtował się, zdaniem Kotarbińskiego, w walkach obronnych, stąd też jego aspekt dwoisty: sentymentu dla istot bronionych i walorów składających się na waleczność w stosunku do sił grożących istotom podopiecznym.

Uczony zauważa m.in., iż szacunek dla dzielnego opiekuństwa, który staje się bodźcem do propagowania powszechnej przyjaźni i do zaprzestania walk, wyrósł z aktów podziwu dla bohaterów walk wszelkich, bowiem w walkach tych dzielność dobrego opiekuna była najbardziej wystawiona na próbę i od powodzenia tych walk w największej mierze zależało, czy podopieczni wolni będą od klęski³⁰.

Te i inne okoliczności rodzą sytuacje konfliktowe, w które opiekun spolegliwy, chcący być wiernym wobec zaciągniętych zobowiązań, popada i musi się wobec konsekwencji wynikających z owego stosunku opiekuńczego określić. Kotarbiński poświęcił tym problemom

szczególnie wiele uwagi w swych rozważaniach, zdawał sobie bowiem sprawę z niebezpieczeństwa formalistycznego traktowania, jedynie w wymiarze teoretyczno-normatywnym, wzoru opiekuna spolegliwego.

Istota i formy możliwych konfliktów wynikających ze stosunku opiekuństwa, które były częstym tematem rozważań Kotarbińskiego w różnych okresach jego twórczości, doprowadziły ostatecznie tego uczonego do sformułowania swoistego pakietu postulatów z zakresu "etyki walki".

W sytuacjach walki, gdy pojawia się problem wyboru adresatów naszych czynów opiekuńczych, należy, sugeruje Kotarbiński, stosować hasło: czynić wszystko co niezbędne do tego, aby moi nie zostali pokonani w walce, jeżeli już do niej doszło, zwłaszcza jeśli walka toczy się o istnienie lub o istnienie w sposób godny istnienia, ale nie wyrządzać wrogowi jakiegokolwiek zła, którego wyrządzenie byłoby zbędne ze względu na cel³¹. Tak więc dopuszczalność, bądź też niedopuszczalność etyczna danych środków walki zależy od tego, o co się walczy i od tego, czym się jest wśród walki zagrożonym.

Dochodzi też do konfliktu między wiernością wobec istot określonych, którym winni jesteśmy wierność w zobowiązaniach, a porywem dobroci domagającym się otoczenia opieką wszelkich zagrożonych niebezpieczeństwem, a znajdujących się w sferze naszego możliwego oddziaływania. Jest to więc jawny konflikt preferencji. Tymczasem: "Człowiek dobry, kochający bliskie mu istoty - pisze Kotarbiński - i porywający za oręż w ich obronie, jest tragicznie świadom tego, że ci których zwalcza, podobni są do tych których broni i że nieprzyjacieli broniący swoich godzienia jest za to sympatii i szacunku"³².

Czy należy opieką otaczać tylko istoty moralnie cenne czy też stworzenia godne pogardy? Kwestią podobnej natury jest pytanie: czy bronić przede wszystkim szlachetnych, chociaż nie są bliskimi, czy bliskich, mimo że ci nie zasługują na dodatnią ocenę etyczną? Istotne w tej ostatniej sprawie jest, zdaniem Kotarbińskiego, uświadomienie sobie istoty obrony, którą winno pojmować się jako nie tylko zapobieganie utracie tego co się posiada, lecz także jako zapobieganie niebezpieczeństwom i ewentualnym przeszkodom na drodze do zdobycia danych walorów. Takie ujęcie daje nam argumenty do ochrony nie tylko ludzi szlachetnych i dażonych szacunkiem, lecz także do ochrony warunków, w których istoty będące potencjalnym materiałem

na istoty godne szacunku, mogłyby dzięki tym warunkom dołączyć do osób już szanowanych³³.

Jednak obowiązkiem naturalnym obrońcy spolegliwego jest nade wszystko nie dopuszczać do czynów haniebnych, chronić podopiecznego od klęski. Nie jest natomiast obowiązkiem, a co najwyżej hojnością moralną, dopomagać podopiecznemu w tym, aby ten był w pełni zadowolony.

Do głosu dochodzi tu realizm praktyczny, który postuluje, aby brać pod uwagę przy ustawianiu celów, możliwość ich realizacji. Zaleca on rozwagę przed podejmowaniem działań nieprzemyślanych, fantastycznych, ryzykownych. W etyce, stwierdza Kotarbiński, realizm praktyczny polega na liczeniu się z ograniczonością możliwości i z hierarchią wartości, wedle których człowiek rozumny winien dokonywać wyborów dróg własnego postępowania. "Nie burzyć aktualnego, znośnego układu stosunków, jeżeli zmiana grozi pogorszeniem. Nie uganiać się za maksymalizacją radości, czy to we własnym życiu, czy to w życiu zależnego od nas otoczenia, lecz dbać o usuwanie klęsk i zapobieganie klęskom, bo tym ważniejsze jest działanie, im większe zwalczą zło lub im większemu złu zapobiega"³⁴.

Nie chcąc dopuścić do marazmu wynikającego z niezdecydowania, co w konsekwencji prowadzić może do moralnego zubożenia, trzeba zdobyć się na akt wyboru, uwzględniając przyjęte preferencje. Mimo możliwych konfliktów Kotarbiński sądzi, że pozostanie przy prymacie zaciągniętych zobowiązań daje szansę wyjścia naprzeciw trudnym do rozstrzygnięcia jednoznacznego problemu opiekuństwa. Oznacza to oczywiście uwzględnienie hierarchii istot podopiecznych i ich potrzeb, dając prymat jednym nad drugimi.

Konieczność wyboru stawia więc przed opiekunem spolegliwym określenie zasad, których spełnienie gwarantuje mu, z jednej strony wypełnienie swoich zobowiązań, z drugiej zaś uwzględnienie szerokiego kontekstu stosunków międzyludzkich, determinowanych m.in. głosem sumienia i serca. Uczony zaleca tu następujący sposób postępowania: "Walczyć, jeśli trzeba walczyć w obronie bliższych spośród bliźnich przeciwko dalszym spośród bliźnich... Nikogo nie nienawidząc i oszczędzając przeciwnikowi wszelkiego zbędnego dla zwycięstwa nieszczęścia i natychmiast okazując mu pełnię aktywnej życzliwości z chwilą, gdy zwalczanie go przestało być konieczne..."³⁵

W etyce Kotarbińskiego, zwłaszcza w tej części, która odnosi się do wytyczenia dróg zmierzających do ułożenia stosunków międzyludzkich w sytuacjach walki, objawia się tendencja, dominująca u znacznej części przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej. Sprawdza się ona do próby budowy etyki ogólnospołecznej, maksymalnie racjonalnej, minimalizującej zło, solidaryzującej różne grupy ludzi wokół celów nadrzędnych, jakimi są spokój i harmonia społeczna.

Warto tutaj zatrzymać się nieco nad wskazaniem etycznymi Kazimierza Twardowskiego, którego inspirująca rola widoczna jest w szeregu pracach z etyki pisanych przez jego uczniów i następców, w tym także w pracach Tadeusza Kotarbińskiego.

Otóż celem etyki naukowej, w ujęciu Twardowskiego, ma być badanie sposobów jak najdalej idącego pomniejszenia możliwych przeciwności istniejących między jednostkami, sposobów godzenia interesów jednostek i grup ludzkich. Z tej definicji wyłania się jednocześnie kryterium etyczne, które pozwala odróżnić postępowanie dobre od złego. Dobrym będzie ten postępek, który dąży do realizacji powyższych celów, złym zaś ten, który im zaprzecza. Etyka nie ma dążyć jednak do usunięcia wszelkiej między ludźmi konkurencji /nie byłoby wówczas postępu/, lecz pragnie tylko usunąć konkurencję nieuczciwą, nielojalną³⁶.

Właściwym przedmiotem tak pojętej etyki jest więc sprecyzowanie warunków i sposobów, w których nieuniknione sprzeczności między dążeniami i działaniami jednostek, byłyby najmniejsze. Dąży etyka do maksimum swobody przy zachowaniu koniecznych dla życia społecznego ograniczeń wolności jednostkowych.

Zdaniem Twardowskiego zachodzą dwie możliwości godzenia sprzecznych interesów jednostek lub grup ludzkich. W pierwszym przypadku każda jednostka lub grupa pozwala ograniczyć swą sferę interesów o tyle tylko, o ile jest to niezbędne ze względu na inne jednostki i związki jednostek. Tu każda ze stron obstaje przy sferze swych interesów, godząc się na ich ograniczenie tylko do pewnego, koniecznością podyktowanego minimum. Sprzeczność interesów istnieje jednak nadal, a ich pogodzenie polega na doprowadzeniu obopólnych interesów do jednego mianownika, aby istniejąc obok siebie, nie rodziły konfliktów. W sposób godzenia przez zrównanie obejmować ma tzw. obowiązki sprawiedliwości. W drugim przypadku każda jednostka lub

ich związek, celem pogodzenia swych interesów z interesami innych, identyfikuje w większym lub mniejszym stopniu swoje interesy z innymi. Tu każda ze stron zrzeka się swych interesów na rzecz drugich a przez to przestaje istnieć ów stosunek sprzeczności. Ten znów sposób godzenia przez identyfikację obejmować ma tzw. obowiązki miłości³⁷.

Twardowski ostatecznie opowiadał się za tym drugim sposobem rozstrzygnięcia sporów. W stanie podboju jeden zmuszał drugiego do tego, by ten swój interes zidentyfikował z interesem pierwszego. Następnie zjawia się wyrównywanie interesów przez zasadę sprawiedliwości. Góruje jednak nad nimi, przyjmowany coraz powszechniej sposób identyfikacji przez to, że pierwszy poddaje swój interes dobrowolnie interesowi drugiego. Wychodząc ze stanowiska, iż w epoce tak wielu sporów i konfliktów nie ma współcześnie sił zdolnych przeciwstawić się w skali międzynarodowej owym zagrożeniom, Twardowski stwierdza, że środkiem do powszechnego zwycięstwa zasady identyfikacji interesów, a równocześnie ostatecznym celem etyki naukowej byłoby powszechne rozbrojenie. W miejsce rozlicznych armii powstałaby milicja międzynarodowa, którą nie rozporządzałoby żadne państwo, lecz jedynie jakiś organ władzy międzynarodowej. "To wygląda na utopię - zastrzeżę się sam uczony - ale można się spodziewać, że kiedyś w przyszłości do tego będzie musiało przyjść, w miarę jak i w stosunkach międzynarodowych utrwali się zasada, że gwałt, podstęp, kłamstwo, etc., muszą być - celem pogodzenia interesów sprzecznych - wyrugowane, a inne środki obrane. Wtedy właśnie zwycięży przekonanie, nad którego naukowym uzasadnieniem pracować musi etyka naukowa"³⁸.

Także zbieżne ideowo są te wskazania Twardowskiego z programem etyki Kotarbińskiego. Wzór spolegliwego opiekuna, jaki propagował Kotarbiński, zalecał jak już wspomnieliśmy, z jednej strony zdecydowanie w przypadku walki w obronie bliskich nam istot, z drugiej zaś nie wyrządzać wrogowi zbędnych cierpień, nie zadawać ani jednego ciosu ponad bojową konieczność. Jednak świadomość tragizmu walki, w której racje jednego z opiekunów broniących podopiecznych ściera ją się z racjami drugiego, który także godnie broni swoich, powoduje, że do głosu zaczyna dochodzić, ponad solidaryzm grupowy, wszechogarniające sumienie i dobre serce, które każą porządnemu człowiekowi obdarzać uczuciami sympatii wszelkie istoty zdolne do przeżywa-

nia cierpień. "Marzeniem jest - pisze uczony - by świat był tak urządzony, żeby nikt nikomu nie był zmuszony zadawać ciosów sprowadzających nieszczęście, lecz żeby wszyscy wszystkim wzajemnie dopomagali w obronie przed klęską"³⁹.

Analizy Kotarbińskiego pokazują, że walki nie są koniecznością kulturową ludzkości. Jego zdaniem postawa dzielnego opiekuna i postawa realizmu praktycznego mogą wytyczać kierunki postępowania w trwających wciąż jeszcze konfliktach zbrojnych. Da się je sprowadzić do postulatu przeniesienia walk z pola bitew na współzawodnictwo pokojowe, a w przypadku starć nieuniknionych, nie zadawania ciosów ponad niezbędną konieczność, mając świadomość tego, że po odniesionym zwycięstwie trzeba dalej współżyć z niedawnymi przeciwnikami.

Ideał opiekuna spolegliwego, jaki sformułował i propagował Tadeusz Kotarbiński, miał przede wszystkim walor praktyczny. Odwoływał się do potrzeb ludzkich i doświadczenia społecznego. Motywację najgłębszą opiekuńczych działań widział jednak głównie w przeżyciach natury wewnętrznej, w głosie sumienia, porywach serca i solidaryzmie gatunkowym. Miało to, w intencji Kotarbińskiego, gwarantować powszechne zrozumienie ideału spolegliwego opiekuna i jego akceptację, bez względu na inne, pozostające poza owymi motywacjami, założenia i argumenty.

PRZYPISY

¹Tadeusz Kotarbiński, *Obraz rozmyślań własnych*, W: *Fragmety filozoficzne*, seria III, *Księga Pamiątkowa ku czci Profesora Tadeusza Kotarbińskiego w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1967 s.9

²T.Czeżowski, *O etyce niezależności Tadeusza Kotarbińskiego*, "Studia Filozoficzne" 1976 nr 3, s.27-32, por. *Styczeń T., Etyka niezależna?*, Lublin 1980

³Kotarbiński, omawiając różne techniki walki /ze względu na sprawność/ zdaje sobie sprawę z tego, iż mogą one być rzetelnie używane lub nierzetelnie nadużywane. Sądzi jednak, że większy może być globalny pożytek z wiedzy o tych sposobach dla tych, co chcą korzystać z niej rzetelnie, niż szkoda, jaką ewentualnie może być im uczyniona skutkiem nadużyć ze strony ludzi nierzetelnych. Poznanie forte-

li /taktyki/, których użycia można się spodziewać ze strony nierzetelnego przeciwnika w walce, uzbraja do pewnego stopnia ludzi rzetelnych przeciwko takim metodom. Traktat o dobrej robocie, Warszawa 1958 wyd.III, s.272

- ⁴Borowski, Aktywizm i pasywizm, "Przegląd Filozoficzny", R.26, 1923, z.1-2, s.90-99; O składnikach czynu, "Przegląd Filozoficzny", R.26, 1923 z.3-4 s.144-159; O rodzajach czynu, "Przegląd Filozoficzny" R.27, 1924 z.1-2, s.37-64
- ⁵Tenże, O rodzajach czynu, op.cit. s.41
- ⁶T.Kotarbiński, O istocie i zadaniach metodologii ogólnej /prakseologii/, W: Wybór pism, T.1, Warszawa 1957 s.620-621
- ⁷Tenże, Szkice praktyczne wyd.I., 1913, W: Wybór pism, T.1, s.85/86
- ⁸Tenże, Czyn, wyd.I. 1934, W: Wybór pism, T.1, s.445
- ⁹Tenże, Ideały wyd.I 1934, W: Wybór pism, T.1, s.465
- ¹⁰Tenże, O tak zwanej miłości bliźniego wyd.I, 1937, W: Wybór pism, T.1, s.540
- ¹¹Tenże, Rozmowy o rozterce, wyd.I 1937, W: Wybór pism, T.1 s.527
- ¹²Tenże, O tak zwanej miłości bliźniego, op.cit. s.537-538
- ¹³Tenże, Utylitaryzm a etyka litości, "Nowe Tory" 1914; Utylitaryzm w etyce Milla i Spencera, Kraków 1915
- ¹⁴Tenże, Rozmowy o rozterce, op.cit., s.524
- ¹⁵Tenże, Ideały, op.cit., s.480
- ¹⁶Tenże, Zagadnienia etyki niezależnej, W: Sprawy sumienia, Warszawa 1956, s.21
- ¹⁷Tenże, Istota oceny etycznej, "Etyka" 1966/1 s.11
- ¹⁸Tenże, Główne problemy sztuki życia wyd.I 1965 W: Medytacje o życiu godziwym, Warszawa 1976, wyd.III, s.163-164
- ¹⁹Tenże, Istota oceny etycznej, op.cit. s.17
- ²⁰Tenże, Zagadnienia etyki niezależnej, op.cit. s.19
- ²¹Ibidem, s.22
- ²²M.Borowski, O rodzajach czynu, op.cit. s.56

- ²³T.Kotarbiński, O istocie oceny etycznej, wyd.I 1948, W: Wybór pism, T.1, s.703
- ²⁴Tenże, Zagadnienia etyki niezależnej, op.cit. s.15
- ²⁵Tenże, Zasady etyki niezależnej, "Studia Filozoficzne" 1958/1 s.6
- ²⁶Tenże, Zagadnienia etyki niezależnej, op.cit. s.15
- ²⁷Tenże, O istocie oceny etycznej, op.cit., s.702-703
- ²⁸Ija Lazari-Pawłowska podaje w wątpliwości myśl Kotarbińskiego traktującego poszczególne cechy opiekuna spolegliwego równorzędnie pod względem swej moralnej wagi i stwierdza, że istotny prymat należy się tu "dobremu sercu", co oczywiście wynika z całościowego ujęcia koncepcji etycznej tego uczonego. Występuje też przeciwko takiemu ujęciu sumienia przez Kotarbińskiego, które pozwala mu przyznawać osobom "czcigodnym" prawo do pogardy. Pogarda to przecież pewna odmiana nienawiści, pisze Lazari-Pawłowska, nie można więc przyznawać prawa do jej przejawiania, nawet wobec osób moralnie gorszych. Etyczne wskazania Tadeusza Kotarbińskiego, "Studia Filozoficzne" 1976/3 s.42-44
- ²⁹T.Kotarbiński, O istocie oceny etycznej, op.cit. s.706
- ³⁰Tenże, Zasady etyki niezależnej, op.cit., s.13
- ³¹Tenże, O istocie oceny etycznej, op.cit. s.707
- ³²Tenże, Opiekun spolegliwy wyd.I 1965, W: Medytacje o życiu godziwym, op.cit. s.66
- ³³Tenże, Istota oceny etycznej, op.cit. s.10
- ³⁴Tenże, Obraz rozmyślań własnych, op.cit. s.9 Przeciw doktrynie etycznej, nazwanej przez Kotarbińskiego "realizmem praktycznym", wystąpił Henryk Elzenberg. Nie aprobeuje on zwłaszcza zalecenia Kotarbińskiego odnoszącego się jedynie do obrony przed klęską i unikanie zła. Występuje przeciwko wysuniętemu zwłaszcza w rozprawie "O realizmie praktycznym" 1948 tym wskazaniom "realizmu praktycznego" Kotarbińskiego, które mają na celu usunięcie z życia ludzkiego takich zjawisk jak: 1/ szukanie wielkiej przygody, 2/ zachłanność i "zaborczość" wszelką, 3/ "dążenie do wyżycia się",

stwierdza, że oznaczałoby to w praktyce przekreślenie sensowności życia, wyzucia go z wszelkiej wartości.

Przecież "wielka przygoda", pisze Elzenberg, to śmiała fantazja w stawianiu celów, w podejmowaniu dzieł niecodziennych, postawa "zachłanno-zaborcza" ma niewątpliwie coś wspólnego z postawą twórczą, a "pełnia życia" to dążenie właśnie do realizacji pełni swych zainteresowań, do intensywności przeżyć, Realizm praktyczny w etyce a naczelne wartości życia ludzkiego, W: Wartość i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii, Toruń 1966, s.130/132

³⁵T.Kotarbiński, Zasady etyki niezależnej, op.cit. s.9

³⁶Twardowski, O zadaniach etyki naukowej. Wykładów z etyki część III, "Etyka" 1974/13, s.141

³⁷Ibidem, s.142/143

³⁸Ibidem, s.152

³⁹T.Kotarbiński, Opiekun spolegliwy, op.cit. s.67

THE IDEA OF "A RELIABLE GUARDIAN" AND "THE ETHICS OF FIGHT" IN THE CONCEPTION OF TADEUSZ KOTARBIŃSKI

Summary

The concept of "a reliable guardian" is an integral part of T.Kotarbiński's free ethics. "A reliable guardian" is a man who is capable of minimizing or even fighting against moral evil irrespective of his political and philosophical convictions as well as of his outlook on life.

The idea of "a reliable guardian" consists of kindness, friendliness, righteousness, courage and moral strength.

Protective duties manifest themselves most entirely in a situation of fight. Therefore T.Kotarbiński shapes a range of postulates in "ethics of fight". The most important of them is a recommendation not to strike more blows during the fight than absolutely necessary.